

Przemoc w środkach masowego przekazu

Rodzice są coraz bardziej zaniepokojeni tym co widzą. Sonda przeprowadzona na zlecenie Family Channel wykazała, że 58% matek i ojców „często” lub „od czasu do czasu” odczuwa niepokój z powodu tego, co razem z dziećmi obejrzeli w telewizji. Jedynie 17% utrzymało, że takie uczucia są im obce.

Wyniki inne ankiety przeprowadzonej dla magazynu „Parents” dowodzą, że fala niezadowolenia wśród widzów wzbiera równolegle z oburzeniem przeciętnych rodziców. Dwie trzecie respondentów opowiedziało się za utrzymaniem wymogów etycznych stawianych programom kwalifikowanym do emisji; około 74% domagało się wyeliminowania z anteny przekleństw, 72% wyrażało analogiczny pogląd na temat audycji ośmieszających religię; 64% żądało, by sieci telewizyjne przestały szydzić z tradycyjnych instytucji, takich jak małżeństwo i macierzyństwo. W tej sytuacji nie powinien dziwić fakt, że przeszło 70% badanych oceniło jakość programów jako przeciętną lub bardzo złą. [1]

Ta negatywna ocena wynika również z treści przemycanych przez telewizję po kryjomu obok otwarcie prezentowanej przemocy i upadku moralnego. Ogólnie rzecz biorąc emitowane programy odzwierciedlają poglądy obozu przeciwników rodziny w amerykańskiej wojnie o wartości. Od wielu lat normalne ludzkie stadło jest na srebrnym ekranie czymś w rodzaju ciekawostki. Istnieją oczywiście bardzo interesujące wyjątki, takie jak choćby „Bill Cosby Show” i „Family Ties”, mimo to pisujący w „Washington Post” krytyk, Tom Shales, dostrzegł w przeglądzie sezonu 1988/89 systematyczny zanik programów rodzinnych. Oto co napisał:

„Tematyka audycji nadawanych w czasie największej oglądalności jest ściśle prorozwodowa. Poza dość problematycznym wyjątkiem

w postaci „Roseanne” (telewizja Polsat), rodzina ma szansę stać się bohaterką mydlanej opery, tylko wtedy, gdy jest w stanie rozkładu. Samotni rodzice, wdowy, wdowcy oraz rozwiedzeni mnożą się ostatnio ponad miarę, z czego płynie wniosek, że dla redaktorów telewizyjnych realną wartość prezentują tylko związki bezwartościowe („Washington Post”, 2 października 1988r.).”[2]

Shales nie jest jedyną osobą, która zauważyła ten dziwaczny trend. Mimo, że nadawcy z wielką pasją obalają kolejne tabu, by móc pokazać więcej nagości ekscentrycznego seksu i wyuzdania, są dziedziny, w których wydają się stosować restrykcyjną autocenzurę. Publicysta Jeff Greenfield zauważył, że najpopularniejsze stacje zajmują się dosłownie wszystkim, poza sprawami najbardziej fundamentalnymi dla naszego istnienia. Pisał o tym tak:

„[Nadawcy] zaczęli dłubać przy zagadnieniach, które kiedyś uznawano za absolutnie niedostępne dla telewizji rozrywkowej. A jednak najważniejsze, wspólne dla całej ludzkości sprawy – takie jak zdolność do miłości, ufności, szczerości i moralnego wychowania dzieci – wydają się być poza ich zasięgiem.” [3]

To jasne, że tak w telewizji, jak i w kinie religia jest bardzo ignorowana, albo, co gorsza atakowana i wyśmiewana. Dr Martin Marty z University of Chicago twierdzi, że z jego własnych badań nad popularnymi filmami wynika wprost, że religia jest tam traktowana z lekceważeniem „Chrzczymy i ženimy się w imię; stając w obliczu śmierci, uciekamy się do niej jako do najobfitszego źródła nadziei. Jest więc dziwne, że Hollywood tak demonstracyjnie pomniejsza jej znaczenie” – mówi Marty.[4]

Tak się niefortunnie składa, że elity kulturalne i ich wartości panują niepodzielnie na hollywoodzkim panteonie. Z tej wysokości mogą nieustannie promować własne poglądy – a więc sekularyzm, postępowość, wyzwolenie seksualne i radykalny feminizm oraz zwalczać przeciwne – tak jak religijność,

tradycja, rodzina i patriotyzm. Wartości popularne w Hollywood znajdują się przeważnie w stanie wojny z zapatrywaniami przeciętnego Amerykanina.

Podczas gdy wielu telewizyjnych luminarzy zaprzecza, jakoby usiłowali wywierać wpływ na sposób myślenia i wartościowania szerszej publiczności Teddowi Turnerowi z Cable News Network (CNN) należą się przynajmniej pochwały za szczerość. Przemawiając do grupy nadawców z całego świata, poczynił on takie oto zaskakujące wyznanie:

„Delegaci na Zgromadzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych nie są tak ważni, jak osoby siedzące w tej sali (czyli właściciele stacji telewizyjnych). To my decydujemy o tym, co myślą ludzie. Nikt inny tylko my. („AFA Journal”, październik 1989r.)” [5]

„Jeśli Turner ma rację, to warto się zastanowić, czyje ręce modelują opinię publiczną. On sam twierdzi, że „chrześcijaństwo, to religia przegrana” i zdarza mu się nazwać wyznawców Chrystusa durniami. Ostatnio zasugerował, że cała mądrość dziesięciorga przykazań powinna zostać zastąpiona zestawem jego własnych reguł, wśród których jest i taka, że żadna rodzina nie powinna mieć więcej niż dwoje dzieci ([6]), chyba, że dostanie pozwolenie od rządu. Choć dziwak i ekscentryk, Turner nie jest osamotniony w swej alienacji od tradycyjnych amerykańskich wartości”. [7]

[1] Za: James C. Dobson, Gary L.Bauer, Children at Risk: The Battle of the Hearts and Minds of Our Kinds, Wosr Publishing 1996, s.238

[2] James C. Dobson, Gary L.Bauer, Children at Risk: The Battle of the Hearts and Minds of Our Kinds, Wosr Publishing 1996, s.208

[3] James C. Dobson, Gary L.Bauer, Children at Risk: The Battle of the Hearts and Minds of Our Kinds, Wosr Publishing 1996, s.208

[4] James C. Dobson, Gary L.Bauer, Children at Risk: The Battle of the Hearts and Minds of Our Kinds, Wosr Publishing 1996, s.208

[5] James C. Dobson, Gary L.Bauer, Children at Risk: The Battle of the Hearts and Minds of Our Kinds, Wosr Publishing 1996, s.209

[6] Z tym poglądem akurat się zgadzam (przyp. własny).

[7] James C. Dobson, Gary L.Bauer, Children at Risk: The Battle of the Hearts and Minds of Our Kinds, Wosr Publishing 1996, s.210

Jeżeli potrzebujesz konsultacji przy pisaniu pracy licencjackiej lub magisterskiej, to polecamy serwis [pisanie prac](#) - pomoc w pisaniu prac w granicach dozwolonych prawem